

„Nie tracimy w razie niepowodzenia” – Izabella Cywińska odpiera zarzuty stawiane Fundacji Kultury

SPLĄCZAM DŁUG

- Pomysł założenia Fundacji Kultury od początku był krytykowany. Przeznaczono na ten cel pokątną sumę 116,7 mld zł, pozostającą na koncie Funduszu Rozwoju Kultury w chwili, gdy zapadła decyzja o jego likwidacji. To wzbudziło protesty. Pieniądże podatników, zamiast trafić do muzeów, bibliotek i teatrów, zasiliły Fundację.

- Protesty często brały się z niedoinformowania. Dopóki istniał Fundusz Rozwoju Kultury, pieniądze, które nie zostały w danym roku wykorzystane – bo na przykład jakaś premiera się opóźniła albo książek nie kupiono w porę – przechodziły na rok następny i nadal służyły finansowaniu kultury. Po likwidacji Funduszu miały wrócić do skarbu państwa, więc dla kultury byłyby stracone. Oczywiście, jakąś ich część, myślę, że około 20 mld, mogliśmy jeszcze uratować, to znaczy – wydać. Sądziłam, że zamiast w pośpiechu się ich pozbywać, lepiej z nich uczynić kapitał zakładowy Fundacji, która będzie nim obracać, będzie go pomnażała, a uzyskane tą drogą dochody przeznaczać na finansowanie kultury.

- „Obracać i pomnażać” mleli jednak prywatni biznesmeni, choć sami na konto Fundacji wpłacili sumy znikome – łącznie zaledwie 51 mln zł, czyli – jak podkreśla „Nie” – tylko 0,04 proc. kwoty, którą wniósł budżet państwowy.

- Rzeczywiście, tak wyglądają te proporcje. Zaprosiłam biznesmenów nie po to, żeby wyciągać od nich ogromne kwoty. Przecież nawet gdyby każdy z nich wpłacił po sto milionów, proporcje znacząco by się nie zmieniły. Znaleźli się w Fundacji, by służyć jej swoją fachową wiedzą. Chodziło o to, żeby ten państwowy kapitał inwestować jak najkorzystniej, żeby zajmowali się tym ludzie kompetentni. A więc tacy, którzy potrafia zarabiać, własne interesy prowadzą z powodzeniem, co dowodzi, że mają doświadczenie finansowe, znajomość rynku itd. A sprawy kultury żywo ich obchodzą...

- Czy to nie naiwność? Może i obchodzą ich sprawy kultury, ale własne interesy obchodzą ich bardziej. W zamian za symboliczne udziały zyskali dostęp do dużej gotówki, za którą w banku musie-

liby opłacać wysoki procent, a którą tu mogą obracać wedle własnego uznania.

- Co znaczy „wedle własnego uznania”? Przecież w Zarządzie Fundacji zasiada przedstawiciel skarbu państwa, który broni interesów budżetu konsultując każdą transakcję. Prezesem Fundacji jest urzędujący minister kultury.

- A jednak pieniądze Fundacji bywają inwestowane w prywatne przedsięwzięcia fundatorów, co budzi podejrzenia. Interesy we własnym kręgu, w kręgu znajomych...

- ... to interesy nieco bezpieczniejsze od tych, które prowadzi się z ludźmi obcymi, o których mało co wiadomo. Gdybym miała jakiś własny kapitał i chciała go zainwestować, na pewno chętniej powierzyłabym go osobie, którą znam i darzę zaufaniem niż komuś, kogo pierwszy raz widzę na oczy. Przecież wszyscy wiemy, choćby z „Gazety Wyborczej”, że polski świat biznesu to istna dżungla, w której roi się od rozmaitych naciągaczy. U nas nie ma wiarygodnych firm wywiadowczych, zdolnych ustalić faktyczny stan interesów potencjalnego partnera, upewnić o jego uczciwości. Osobista znajomość stanowi przynajmniej jakąś rekojmie.

- Niekoniecznie. Wygląda na to, że takie transakcje przyniosły zysk nie tyle Fundacji, ile samym fundatorom. Cytuje „Nie”: „95 proc. wspólnych interesów wyglądało tak: fundacja dawała duże pieniądze za małe zyski, a fundatorzy małe pieniądze za duże zyski. Np. wraz z jedną ze spółek-fundatorów postanowiono przehandlować na Wschód wolowinę za ruski szampan. (...) Fundacja miała wycenić 12 mld zł, a spółka sześć razy mniej, czyli 2 mld. Za to udział w zyskach miał być odwrotny: dola fundacji miała wynieść 35 proc., a spółki – 65 proc.”. Te dane pochodzą z raportu NIK.

- Zgadza się. Szkoda tylko, że nikt nie zainteresował się losem tej transakcji. Otóż ostatecznie nie doszła ona do skutku i nie przyniosła spodziewanego dochodu, a jednak Fundacja odzyskała zainwestowany kapitał i zarobiła należną sobie prowizję. I to tłumaczy tę rzekomo niekorzystną umowę.

Przystępując do interesu nie partycypujemy w organizacji przedsięwzięcia i nie zgadzamy się ponosić strat w razie niepowodzenia. Dlatego musimy zadowolilić się mniejszym udziałem w zyskach, ale nasz dochód nie jest mniejszy niż aktualny procent bankowy. Cytowany przykład, jak sądzę, dowodzi, że postępujemy słusznie. I że nasz partner zachował się lojalnie i uczciwie – mimo niepowodzenia operacji wywiązał się z umowy. Za co teraz rzucza się na niego kalumnie.

- Jednak płon działalności gospodarczej wydaje się żalony. Oto w raporcie NIK czytamy, że Fundacja zainwestowała w interesy 39 mld zł, uzyskała 1,2 mld dochodu, podczas gdy te same pieniądze wpłacone do banku przyniosłyby 4 mld.

- Jesteśmy instytucją stosunkowo młodą, działalność gospodarczą prowadzimy od połowy ubiegłego roku, kiedy pieniądze de facto wpłynęły na konto Fundacji, bo wpływały bardzo długo. NIK badał stan naszych interesów wiosną tego roku. Oczywiście nie wszystkie inwestycje zdążyły się do tego czasu zwrócić. Podpisywaliśmy także umowy długoterminowe, poczekajmy z oceną płynących z nich korzyści do czasu, gdy zostaną rozliczone.

Zresztą nie zamierzam twierdzić, że w działalności gospodarczej nie popełniliśmy błędów, niektóre właśnie NIK nam uświadomił i bardzo jesteśmy za to wdzięczni. Ale mam też swoje żale pod adresem NIK.

- Jakże?

- Za sprawą raportu najedliśmy się wstydu za niepopelnione winy. NIK podała do wiadomości publicznej błędną informację, jakoby Fundacja przeznaczyła na cele statutowe, tj. na dotowanie kultury, zaledwie 1,5 mld zł, podczas gdy w dniu, w którym inspektorzy opuszczali Fundację, przeznaczono na ten cel już 19 mld, z czego 14,7 mld zdążyliśmy wypłacić, pozostała część czekała jeszcze na koncie Fundacji, bo proces przekazywania pieniędzy jest skomplikowany. Żądamy spełnienia rozmaitych warunków, złożenia dokumentów gwarantujących wykorzystanie funduszy zgodnie z decyzją Rady Promocyjnej. Sprostowaliśmy błąd NIK w „Rzeczpospolitej” i NIK przyznał się do błędu, ale w wyjaśnieniu popełnił kolejną omyłkę podając znowu zaniżoną sumę: 5,5 mld. Zresztą sprostowania mało kto czyta, a wieść poszła w świat: Fundacja prowadzi jakiegoś interesu, ale swoich statutowych celów nie realizuje, nie daje pieniędzy na kulturę. Trudno się dziwić tym, którzy doszli do wniosku, że uprawiamy jakąś fikcję, że te budżetowe pieniądze staramy się mnożyć tak sobie, dla przyjemności i dla korzyści znajomych, a w istocie chodzi tylko o ciepłe posadki dla byłych urzędników ministerialnych... Powiem uczciwie, że to mnie najbardziej zabolalo.

- Nie da się zaprzeczyć, że była Pani ministrem, a teraz jest wiceprezesem Fundacji.

- Owszem, bo uważam, że skoro wymyśliłam tę Fundację, to mam obowiązek zadbać, aby stała na nogi, rozwinęła się w instytucję prawdziwie pożyteczną. Taką jak na przykład Fundacja Gulbekiana w Portugalii, która finansuje ponad 30 proc. tamtejszej kultury, i to w sposób całkowicie niezależny politycznie, co w naszych warunkach, przy ciągłym zmieniających się gabinetach, nie jest bez znaczenia.

Takie fundacje działają na całym świecie, a ja, będąc ministrem, zyskałam szansę, by te wzory poznać, zdobyć w tej materii orientację, nawiązać sporo



Fot. Tomasz Wierzejski

międzynarodowych kontaktów, co w Polsce ciągle jeszcze jest rzadkością. I myślę, że skoro dano mi taką szansę, na którą może nie zasłużyłam, a która wielu innych ominęła, to tym samym zaciągnęłam pewien dług i powinienam go spłacić. Na przykład pracując w Fundacji, co, jak wynika chociażby z tej rozmowy, niekoniecznie jest drogą uslaną różami.

- Pracują tu także inni byli urzędnicy ministerialni.

- Z uwagi na kompetencje i doświadczenia, którym dysponują, a nie dlatego, że kiedyś byli urzędnikami. W Zarządzie jest prof. Andrzej Rottermund, wybitny historyk sztuki i doskonały organizator. Dyrektorem do spraw promocji jest Stefan Starczewski, ponieważ po wielokroć przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz wędrując od jednej placówki kulturalnej do drugiej, obserwując na miejscu działalność ludzi, którzy teraz zwracają się do nas z wnioskami o dotacje.

Zgoda, i Rottermund, i Starczewski pełnili funkcje wice ministrów. Właśnie dlatego powołano ich na te stanowiska, że uchodzą za ludzi kompetentnych. Czy z tego tytułu spadło na nich odium sprawiające, że hańbią instytucję, z którymi współpracują?! Przecież ich doświadczenia trzeba wykorzystać. My, w Polsce, jesteśmy bardzo rozrzutni we wszystkich dziedzinach, w tym również jeśli chodzi o doświadczenia ludzkie, które na Zachodzie traktuje się jak cenny kapitał.

- Wle Pani również dobrze jak ja, że nieufność często bywa u nas uzasadniona...

- Wiem. I też uważam, że młodej demokracji trzeba patrzeć na ręce. Ale niekoniecznie z przyjętym z góry przekonaniem, że to są ręce złoicy i bandyty, który usiłuje popełnić przestępstwo. Bo wtedy nawet uczciwym

ludziom ręce zaczynają drżeć z zdenerwowania. I nic już nimi nie można zrobić. Coraz bardziej boimy się popełnić błąd – wiadomo, że zostanie zinterpretowany jako celowe szachrajstwo. A błędów nie popełniają tylko ci, którzy nic nie robią.

- A co robi Fundacja?

- Dotychczas przekazaliśmy na cele promocyjne ponad 24 mld zł. Lista inicjatyw kulturalnych, które dotowaliśmy, obejmuje ponad 130 pozycji, w tym zarówno prestiżowe festiwale (np. Wratislavia Cantans czy Warszawskie Spotkania Teatralne), jak i wiejskie galerie sztuki; zarówno elitarne czasopisma („Dialog”, „Odra”, „Znak”), jak i programy edukacyjne dla młodzieży itd., itd.

W przyszłym roku zamierzamy rozszerzyć działalność o dwa programy autorskie. „Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości” to konkurs na projekty kulturowego rozwoju regionów w oparciu o miejscowe tradycje, obyczaje, historię etc. Drugi program „Szlak cystersów” jest częścią projektu Rady Europy zmierzającego do stworzenia europejskich szlaków kulturowych. „Szlak cystersów” obejmuje blisko 40 miejscowości, gdzie wokół obiektów cysterskich ma powstać baza turystyczna, która z kolei pozwoli zarobić na konserwację tych obiektów.

Ponadto Fundacja uruchamia dwa programy wydawnicze: „Wielcy twórcy kultury polskiej” – z myślą o czytelniku zagranicznym oraz „Literatura najnowsza”, cykl promujący polskich pisarzy współczesnych, zwłaszcza debiutantów.

W połowie 1993 ruszy nasz program stypendialny. Już teraz działa Agencja Menedżerów Kulturalnych, do której mogą zgłaszać się zarówno instytucje poszukujące menedżera, jak i ludzie gotowi podjąć tego rodzaju pracę.

Rozmawiał

Wojciech CESARSKI

GAZETA O ZDROWIU

gazeta
WYBORCZA

ukazuje się 18 listopada,
jako dodatek do Gazety Wyborczej.
Zapraszamy do zamieszczania
w niej reklam,
także
w kolorze.



Nakład 530 000,
zasięg ogólnopolski,
artykuły interesujące dla każdego
i tematy dotąd pomijane milczeniem
gwarantują dotarcie do ponad 3 milionów czytelników.

Szczegółowe informacje w dziale Reklam i Ogłoszeń Gazety Wyborczej,
Warszawa, ul. Nowy Świat 27, tel. 26 36 71, 26 90 81, fax. 26 1 434
oraz w lokalnych biurach ogłoszeń.